Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 35 groszy.

Nr. 4. Zamość, niedziela 3 listopada 1929 r. Rok I.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Zapomnianym...

— Pyta pan, panie redaktorze, o nieznane lub zapomniane groby na naszym cmentarzu?

— Są takie i jest ich wiele.

Zdarzyło mi się przed paru tygodniami znaleźć się na tutejszym cmentarzu i pobłąkać się po nim godzin kilka.

Każdy z nas jest w dużej mierze romantykiem i czasem wbrew woli i świadomości ulega tej części naszej natury i ona go wiedzie do czegoś, co nie mieści się w ramach codziennego kieratu zajęć. Mnie „owładnięcie" takie zaprowadziło na cmentarz i tutaj dało mi możność poczynić szereg obserwacyj i przeżyć trochę wspomnień.

Nie wiem — czy panu wiadomo, — że znaczna część cmentarza, na prawo przy wejściu — to miejsce wiecznego spoczynku ofiar ostatniej wojny.

Tam też skierowałem się najpierw, by zwiedzanie cmentarza zacząć od uczczenia pamięci 14 ofiar, obrońców Zamościa z pamiętnych dni sierpnia roku 1920.

Lecz jakież było moje zdziwienie, gdy miast pomnika lub przynajmniej starannie utrzymanej mogiły, znalazłem wysoką, po pas prawie sięgającą trawę, zarosłą na całej przestrzeni, gdzie przed dziewięciu laty złożono zwłoki poległych w obronie Zamościa żołnierzy.

W obawie, by nie stąpać po grobach, powoli postępowałem, z trudnością odróżniając wzniesienia mogił od miejsc wolnych, kierując się raczej wspomnieniem, jak możnością odróżnienia.

Skoro znalazłem się tuż przy mogile, skoro stwierdziłem, że krzyż podgnity i zmurszały nie wytrzyma najbliższej zimy, że tablice, posiadające pewnie niegdyś napisy, leżą zardzewiałe i porośnięte trawą, przyszły mi na pamięć owe pamiętne dla Zamościa dnie oblężenia i ów cichy wieczór pogrzebu tych, co polegli w jego obronie.

Był to dzień manifestacji uczuć olbrzymiej większości pozostałych w oblężonym mieście mieszkańców.

Czternaście trumien, wyciągniętych poprzez ulice długim wężem, okrytych morzem kwiecia cieplarnianego i polnego, w asyście honorowych kompanij towarzyszy okopu, całego pozostałego w Zamościu kleru i jako się rzekło — prawie wszystkich mieszkańców Zamościa — odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku, przy którym oto znalazłem się teraz.

A wspomnienia z żywością, jakby dnia wczorajszego, zaczęły napływać jedne po drugich.

Przypominałem sobie każdy szczegół, każdy fakt, który miał miejsce podczas tego smutnego obrzędu.

Jeszcze teraz przechodzi mię dreszcz wzruszenia na wspomnienie rzucanych krótko przez oficera nazwisk spuszczanych do grobu ofiar. A jakie dziwne przeżywałem chwile, gdy przy niektórych zwłokach padało krótkie: „nieznany z nazwiska". A co za moment, gdy przy jednej z trumien, jakaś w ostatniej chwili przybyła rodzina starała się rozpoznać bliskiego sobie.

Cóż za szloch i płacz ogólny! Bal lament nawet!

Sędziwi radcowie, reprezentant miasta, wygłaszający wzruszające przemówienie, nie ukrywali bodajże szczerych łez wzruszenia.

Tyle, jeżeli chodzi o wspomnienie tej chwili.

I oto smutna teraźniejszość.

Nie jest to dziwne, że Zamość tak wspaniały i tak manifestacyjny pogrzeb urządzał swym obrońcom.

Nie jest dziwne, że przemówienie reprezentanta miasta miało tyle momentów uczuciowych i że według słów jego, powstająca mogiła miała być symbolem i przedmiotem czci i trosk.

Czyż mogło być inaczej?

Dziwne za to jest, że to miały być tylko... słowa.

Wielu jest chyba jeszcze obecnie mieszkańców Zamościa, którzy brali udział w tym pogrzebie, nie trudno wskazać przez czyje usta składał Zamość wtedy obietnice czczenia mogiły na wieczną rzeczy pamiątkę.

Lecz cóż z tem wszystkiem się dzieje?

Obietnice te spotkał taki los, jak tyle innych. Miasto, jak wnioskuję, nie zrobiło nic dla utrzymania grobu swych obrońców.

A społeczeństwo? — pyta pan, panie redatorze? Społeczeństwo, jak sądzić można ze smutnego stanu mogiły, uległo tej samej indolencji, co zwierzchność.

Szarzyzna życia codziennego nie pozwala — widać — światłym nawet jednostkom — zainteresować się tą mogiłą; — okryła ją niepamięć.

Być może, nie wiedzą nawet — jaka to mogiła. Większość bowiem inteligencji dzisiejszego Zamościa, którąby dziś może mogła podjąć inicjatywę i utrzymać ten grób, z powodu wstąpienia w szeregi, bądź ewakuacji Zamościa w pogrzebie udziału nie brała. Ci zaś, którzy przeszli oblężenie Zamościa, ci którzy brali udział w tej manifestacji — może z powodu braku sposobności, lub dlatego, że są „maluczcy" nie podejmują akcji.

— Cieszę się też bardzo, że pan — mimo, iż jest jeszcze człowiekiem nowym na bruku Zamościa, zwrócił uwagę na to zaniedbanie się społeczeństwa i zwierzchności miejskiej.

Chciałbym pana zobowiązać, byś podjął i nie dał upaść myśli uczczenia obrońców, przez odnowienie ich mogiły — a być może wzniesienie w najbliższej przyszłości pomnika.

Nie potrzebujemy chyba stwierdzać, ani my, ani większość społeczeństwa, że groby poległych ofiar ostatniej wojny, dla nas wyzwalającej, winny być przedmiotem największej czci i manifestacyj patrjotycznych.

Tak jest wszędzie, by wspomnieć tylko cmentarz „orląt" lwowskich, lub cmentarze legjonistów rozsiane po całej Rzeczypospolitej.

Wszędzie — tylko nie w Zamościu. W Zamościu bujnie trawa rośnie, krzyż po dziewięciu latach chyli się, a mogiła za lat kilka zostanie przekopana.

Czyżby więc — jak pan sądzi — nie należało mogiłę tę wyrwać z niepamięci i uczynić ją symbolem ofiarności?

Wspominam z dumą chwile przeżywane podczas takich manifestacyj przy grobie legjonistów w Zakopanem, który gromadzi co roku całe miejscowe społeczeństwo, organizacje społeczne i zwierzchność gminną bez względu na wyznawaną doktrynę.

— Ma pan słuszność — panie redaktorze — nie należy sprawy tej puścić w niepamięć, jeśli raz się już ją poruszyło, zorganizować trzeba komitet dla opieki nad mogiłami poległych. Sądzę, że znajdą się na to ofiary prywatne, a no i magistrat, być może, wypełnić zechce zobowiązanie wypowiedziane przez reprezentanta, nad świeżą jeszcze mogiłą.

Zresztą inicjatywa Zamościa winna dać impuls do tworzenia takich komitetów w całym powiecie, niema bowiem chyba miejscowości w naszej wielkiej Polsce, by w niej mogił znanych lub nieznanych żołnierzy nie było.

Niech więc i prowincja podejmie tę myśl.

— Chciałby pan jeszcze wiedzieć czy trudno by było ustalić nazwiska pogrzebanych w tej wspólnej mogile żołnierzy? Nie sądzę — musi być gdzieś taka lista, oczywiście prócz tych... nieznanych. Ja przypominam sobie, że kilku z nich to polegli w rozbitym pod Zamościem w stronie Miączyna pancerniku „Zagończyk".

Chciałbym — panie redaktorze — by przyszłe święto zmarłych zgromadziło przy mogile tej wiele, wiele więcej osób niż przypuszczalnie obecne.

Niech pan liczy najwięcej na młodzież szkolną i zapali do tej myśli człowieka, który potrafi nawet z niczego coś tworzyć, prof. Milera.

Zamość, 1.XI.29.

Fr. Ursus-Siwiłło.

W IMIĘ PRAWDY

Gdy ustępująca obecnie Rada miasta Zamościa już przechodzi do historji "Hetmańskiego Grodu", w imię prawdy zapytać należy, co zrobiła dla miasta Rada w ciągu swej trzyletniej kadencji?

Gdy się mówi, że Rada była zajęta „walkami politycznemi", to znowu w imię prawdy trzeba stwierdzić kategorycznie, że jest to nieprawda. Radni różnych stronnictw, nawet zupełnie krańcowych, pracowali zgodnie w komisjach i plenum, prowadząc dyskusje przedewszystkiem nad zagadnieniami gospodarczemi. Przyznać to muszą radni prawicowi, którzy trudności w swej pracy nie spotykali, jeśli podchodzili do zagadnień w sposób gospodarczy i rzeczowy.

Toteż mimo, iż Rada Miejska określonej większości nie miała, że siły t. zw. lewicy i prawicy się równoważyły, a w ostatnim roku „lewica" ilościowo stała się mniejszością z powodu wyjazdu i zrzeczenia się niektórych radnych (P. P. S. w ciągu dwuch ostatnich lat miała zaledwie 5 — 6 radnych, t. j. jedną czwartą część składu liczebnego Rady), praca w komisjach i plenum szła składnie, Magistratowi nie odrzucono żadnego wniosku uzasadnionego rzeczowo.

Do ostatnich wyborów ludność Zamościa szła głównie z hasłem zabrukowania tonących w błocie przedmieść i walki z bezrobociem. To hasło zostało przez Radę zrealizowane całkowicie, oczywiście w granicach sił i niedługiego stosunkowo okresu trzyletniego.

Od 1926 roku do chwili obecnej wykonano następujące inwestycje:

1) ułożono bruków i chodników 49.417 metrów kwadratowych oraz wybudowano szereg dróg gruntowych kosztem 470 440 zł.;

2) wybudowano szereg inwestycyj w parku miejskim kosztem 59.000 zł;

3) dokończono budowy kąpieliska miejskiego kosztem 83.195 zł;

4) wybudowano oficynę przy szkole im. Łukasińskiego na sale szkolne kosztem 17.469 zł;

5) wybudowano 23 studzien artezyjskich kosztem 16.923 zł;

6) wybudowano ustęp publiczny kosztem 3 733 zł;

7) wykończono murowany dom w parku kosztem 26.194 zł;

8) odbudowano spalone jatki miejskie kosztem 4.954 zł;

9) nabyto dom murowany parterowy na koszary dla taboru miejskiego i nowozorganizowanego pogotowia straży pożarnej kosztem 18.000 zł;

10) wybudowano nowe łazienki miejskie kosztem 2 106 zł;

11) rozbudowano elektrownię oraz sieć elektryczną kosztem 832.000 zł;

12) nabyto autopolewaczkę przeciwpożarową za sumę 42.000 zł;

13) nabyto auto ciężarowe dla przyspieszenia inwestycyj i szybszego oczyszczania miasta ze śmieci za 36.500 zł;

14) nabyto specjalny wóz z blaszanemi skrzyniami, umożliwiającemi higjeniczne uprzątanie śmieci z podwórz i ulic za 7.700 zł.

Są w toku następujące inwestycje:

1) dom czynszowy dwupiętrowy o 37 lokalach kosztem 189.598 zł;

2) targowica zwierzęca kosztem 15.490 zł.

3) dalekonośna sieć elektryczna do Izbicy, Zawady i Panieńskiego kosztem 291.000 zł.

Nowa Rada za najważniejsze zadanie będzie miała m. innemi:

a) dokończenie brukowania i oświetlenia przedmieść;

b) budowę trzech gmachów szkolnych;

c) przejęcie terenów wojskowych na cele zabudowy;

d) walkę z bezrobociem;

e) zmniejszenie ciężarów podatkowych przez ew. wydzielenie się miasta z powiatu i sprostowanie opodatkowanej przestrzeni (idzie tu przedewszystkiem o podatki sejmikowe i państwowe, które szczególnie dokuczają ludności przedmieść.)

Henryk Świątkowski
poseł na Sejm.

J. RODAK.

Sytuacja handlu w Polsce
a potrzeba organizacji kupiectwa.

II.

Po wybrnięciu z inflacji markowej i wprowadzeniu w życie reformy walutowej, zdawało się, że dla handlu otwiera się perspektywa lepszej przyszłości.

Każdy inteligentny kupiec zdawał sobie sprawę, że ostry kryzys, jaki zapanował w 1924 roku, po wprowadzeniu złotego, jest to przykre, lecz konieczne następstwo dokonanej reformy walutowej. Pocieszano się, że kryzys się skończy, a nastąpi okres normalnego rozwoju handlu przy stałej wartości pieniądza, przy normalnej kalkulacji i wznowieniu kredytu.

I rzeczywiście, kryzys stopniowo łagodniał, a handel zaczął wkraczać na normalne tory. Przedsiębiorstwa słabsze, lub nie umiejące przystosować się do nowych warunków, zniknęły. Jednostki niepowołane, które w okresie inflacji wzięły się „do handlu", zaczęły się wycofywać i likwidować swe interesy. Solidniejsze kupiectwo, przyzwyczajone do pracy w normalnych, przedwojennych warunkach, odetchnęło i z nadzieją patrzyło w przyszłość.

Nowe jednak niebezpieczeństwo zawisło nad handlem i przemysłem.

Państwo, które dotychczas „utrzymywało się" z inflacji, drukując tyle marek, ile na wydatki państwowe było potrzeba, gdyż wszelkie podatki przy stałym spadku wartości pieniądza okazywały się fikcją, po reformie walutowej zostało pozbawione tego nienormalnego źródła dochodu. Zaczęło więc na gwałt reorganizować swój system podatkowy, wyszukując coraz to nowych źródeł do opodatkowania.

Wskutek układu sił w sejmie, gdzie znaczną przewagę mieli przedstawiciele rolnictwa, ciężary podatkowe zostały nierównomiernie i niesprawiedliwie rozłożone. W państwie wybitnie rolniczem, jakiem jest Polska, większością ciężarów podatkowych obarczono przemysł i handel. Wybitny przedstawiciel przemysłu w sejmie, poseł Andrzej Wierzbicki, niejednokrotnie wykazywał cyfrowo, że przemysł i handel płaci podatków znacznie więcej, niż całe rolnictwo. A przecież przeszło 70% ludności państwa — to rolnicy.

Ponieważ większość podatków samorządowych oparta jest na podatkach państwowych, więc i te podatki nadmiernie obciążają przemysł i handel.

Oprócz podatków, przemysł i handel ponoszą znaczne ciężary w postaci t. zw. „świadczeń socjalnych" (Kasa Chorych, Fundusz Bezrobocia, Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków i t. p.)

Szczególnie uciążliwy dla handlu i przemysłu jest podatek przemysłowy od obrotu, zwany powszechnie podatkiem obrotowym. Podatek ten stał się prawdziwą „zmorą" i jest najbardziej znienawidzony, gdyż niejednokrotnie przyczynił się do ruiny poszczególnych podatników.

Każdy rozumny obywatel państwa uznaje konieczność płacenia podatków, chodzi jednak o to, aby podatki te były logicznie usprawiedliwione i mniej więcej równomiernie, w stosunku do siły podatkowej poszczególnych podatników, rozłożone.

Zasadą opodatkowania jest zabierać obywatelowi część osiąganego przez niego dochodu.

Idealnym podatkiem, z punktu widzenia nauki skarbowości, jest podatek dochodowy. Skoro obywatel żyjący w państwie i korzystający z ochrony i opieki tego państwa, ma pewien dochód, winien część tego dochodu oddać na rzecz państwa. Również słuszne są podatki gruntowe, od nieruchomości i t. p. Mniej usprawiedliwione są t. zw. podatki pośrednie (np. akcyza od cukru): Jeżeli jednak chodzi o podatek obrotowy, to jest on logicznie nieuzasadniony, a krzywdzący i demoralizujący podatników.

Postaram się to w kilku zdaniach uzasadnić.

D. c. n.

Cisza grobów.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie;
Że według Bożego rozkazu,
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu.

A. Mickiewicz.

Bez wieńca w dłoni... ze schylonem czołem... z sercem pełnem żałoby i tęsknoty za ciszą grobów — przekraczam bramę cmentarną.

Czyjeś westchnienia bolesne... płacz serdeczny... rozmowa z duchami przodków — dadzą mi chwilę ukojenia.

Z wieńcem cierpienia w sercu, przekraczam wrota cmentarne.

Szum mogilnych drzew. Znam tę pieśń dobrze oddawna. Towarzyszy mi od kolebki, jak przyjaciel najlepszy, najwierniejszy...

Idę między pochylone krzyże cmentarne — jako pielgrzym utrudzony wielce przebytą już daleką drogą, a ciągle spieszący ku pieleszom domowym, łzą niejedną znacząc swą drogę.

Patrzę na świeże mogiły — nowe krzyże — napisy, imiona — nazwiska... bliskie jakieś to wszystko — takie znajome — swoje.

I takich dużo. Wszyscy niemal odeszli, z bratniego grona.

A więc tu kres. Tu koniec ziemskiej wędrówki.

Cisza grobów...

Smętny poszum drzew cmentarnych... monotonny skrzyp nagich gałęzi i jakby omdlały powiew wiatru, który tutaj u stóp mogił korzy się ze swoją mocą huraganową, by nie przerywać wiecznego spokoju zmarłym — to pieśń wielkiej zagadki życiowej i trwogi i pytania i smutku bezbrzeżnego.

Dwa światy. Żywi i umarli.

Przeogromny lęk i zgrozę budząca — cisza grobów... wieczny sen tych, co już odeszli w inne światy.

Tam świat walki, zmagań, wiecznego spychania się w odmęt i podnoszenia z upadku, świat „spragnionych żywiołów" kłębi się szalony w wirze życia, z wszystkiemi swemi złudzeniami — weselem i śmiechem, aż legnie powalony, a na jego miejsce nadejdzie inny, młodszy, znowu inny i tak, gdzieś w nieskończoność — wieki za wiekami.

Zwyczajna historja. To ludzkość płynie w dal od wieków.

Cisza grobów. Wir życia.

Cisną się wezbrane falą wspomnienia ubiegłych dni.

To było tak jeszcze niedawno...

A cichy szmer spadających pożółkłych liści szepcze: tu jest kres wszystkiego — tu koniec doczesnego życia.

Dzwon jęczy i jęczy żałośnie — wypowiada tajemną mowę grobów, przypominając wielkie święto zmarłych — rocznicę zaduszną.

Stąpam powoli w skupieniu wśród lasu krzyżów i mogił — pochylam się nad płytą grobową pleśnią zarośniętą — odczytuję napis:

„Żyłam bo chciałeś — zmarłam bo kazałeś — zbaw bo możesz".

Słowa proste, ale ile głębokich myśli one wyrażają o wciąż nas nurtującej zagadce życia.

Nad świeżą mogiłą stoi zapłakana sierota. Opłakuje matkę — ojca.

I któż z nas nie posiada cząstki szczęścia złożonego w ciemnym grobie lub w tym dniu święta zmarłych nie wspomina kogo drogiego, kochanego...

Czy nie szukamy myślą swoich znajomych, krewnych, których prochy leżą hen na dalekich rubieżach naszych granic, którzy życie oddali za wolność i niepodległość Ojczyzny.

To nasi bohaterzy. Pamiętajmy o ich grobach! Oni imię Polski wznieśli na szablach i pokazali Światu — to Ona.

— — — — — — — — — — — —

Płyną pienia żałobne: „Dzień, on dzień gniewu Pańskiego".

Ziemio, szara, cmentarna, — lekką bądź wszystkim spracowanym, uznojonym oraczom, którzy przeorali tę ziemską wędrówkę i w tym łonie odpoczywają.

Wieczny odpoczynek daj im Chryste, o, Chryste!

A. Bor.

Eliza Orzeszkowa.

Największy kobiecy talent pisarski w Polsce. Wielkie serce polskie. Moskal rusyfikował Litwę. Eliza Orzeszkowa broniła miljony obywateli od rusyfikacji. W 1863 roku wiozła z Litwy do Warszawy swoim powozem Romualda Traugutta. Po powstaniu wlewała w naród męstwo i wiarę, że sprawa polska nie jest przegrana ostatecznie. I białopióry Orzeł zwyciężył, jest wolny.

Powieści Orzeszkowej to potężne czyny. Krzepiły miljony w walce o polskość. Krzepiły zgnębionych, wydziedziczonych. Nawoływała do równouprawnienia kobiety w pracy (powieści: „Marta", „Marja", „Pamiętnik Wacławy"), pamiętając, że nie każda kobieta ma ognisko domowe, współczuła doli wieśniaczej („Cham"), doli proletarjatu żydowskiego („Eli Makower", „Meir Ezofowicz", „Gedali").

Grodno wzniosło jej pomnik. W całej Polsce Imię Jej otoczone jest czcią.

Nasz wileński korespondent p. Paweł Krzowski nadsyła nam o twórczości Elizy Orzeszkowej interesującą pracę, którą poniżej zamieszczamy.

Red.

Problemy społeczne w „Nad Niemnem" E. Orzeszkowej.

W związku z uroczystością ku czci Elizy Orzeszkowej w Grodnie, zrodziła mi się myśl napisania artykułu o autorce „Chama". Wybrałem taką powieść, która według mnie najwięcej charakteryzuje stosunki społeczne w okresie pozytywizmu, tam, gdzie dwóch bohaterów, różniących się pochodzeniem, a właściwie poglądami, leży we wspólnej mogile, oddając życie za *Ojczyznę*. Możnaby śmiało porównać ze względu na zagadnienia społeczne „Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej z „Weselem" Wyspiańskiego. Tu i tam schodzą się dwie ziejące do siebie nienawiścią kasty zrodzone z jednej matki — Polski. Orzeszkowa owe kierunki łączy spójnią przyjaźni. Wyspiański pragnął zagrać na rogu tryumf zwycięstwa, lecz jeszcze było zawcześnie, chochoł na kilkanaście lat zniknął jak kamfora. Co się działo „Nad Niemnem"? jak wszędzie, tak i tutaj wrzała praca w całej pełni. Różną ona była — tak różną, jak różni osobnicy ją wykonywali.

Dwór Korczyńskich, to zniewieściała tradycja, pokryta pajęczyną smutnej przeszłości. Osobnicy do niego należący byli manekinami własnych zmysłów, rzucali się na prawo i lewo napróżno i zapóźno, bo połknęli haczyk zgnilizny. A Bohaterowicze? Odmienna z gruntu rzeczy grupa społeczna, w zgodzie i jedności pracująca, by wydać twórcze owoce.

Te dwa wrogie obozy walczyły z sobą o los przyszłego pokolenia, bo jak stwierdziła Orzeszkowa, „każdemu prawu towarzyszy obowiązek, trudność obowiązku zwiększa się w miarę ważności prawa, a wszelkie prawo należą się tylko temu. kto chce i umie pełnić odpowiednie mu obowiązki". (List do kobiet niemieckich Warszawa 1900). I słusznie zaznaczyła powieściopisarka, bowiem sama treść pozytywizmu polskiego nie wystarczała do osiągnięcia wytkniętego sobie celu.

Rozwiązała ów problem Orzeszkowa dopiero w powieści „Nad Niemnem". Dla podkreślenia różnic w poglądach ówczesnego jej społeczeństwa, maluje czytelnikowi Orzeszkowa obraz turkotu dwóch wozów, wiozących odmiennych zapatrywaniami ludzi, ale z krwi i kości Polaków.

„W tej chwili za rozmawiającemi (Marta i Justyna) — rozległ się turkot powozu. Droga była w tem miejscu wązka, zeszły więc na stronę. Szły samym skrajem pola porosłego gęstą pszenicą. Biała i sucha kurzawa owiała je wielkim kłębem, o tyle jednak przezroczystym, że poznać w niej było można *zgrabny faeton* ciągniony przez cztery piękne, błyszczącą uprzężą okryte konie i dwu siedzących w faetonie mężczyzn". Nieco niżej:

„Wtem na drodze zaturkotały znowu koła, tylko nieco inaczej, niż wprzódy. Nie był to głuchy i do cichego grzmotu podobny turkot faetonu, ale klekotliwe i z lekkiem skrzypieniem połączone toczenie się kół prostego wozu. Kurzawa też podniosła się znacznie mniejsza, opadła prędko i dwie kobiety obejrzawszy się, ujrzały długi wóz napełniony słomą, którą z obu boków podtrzymywały drewniane drabiny, a okrywał wzdłuż wozu rozesłany pasiasty i barwisty, na domowych wiejskich krosnach, utkany kilimek.

Wóz ten ciągnęła para koników małych tłustych, z których jeden był kasztanowaty z konopiastą grzywą, drugi — gniady, z białemi nogami z białą łatką na czole". Jak różne były turkoty wozów, tak różnie powitano z nich dwie kobiety. Z pierwszego wozu, „jeden z nich nawet przechylając się nieco ku nim zawołał: Święte Panny: Marto i Justyno, módlcie się za nami": Zato z drugiego: „Woźnica szybko zdjął czapkę, odkrywając czoło mniej opalone od reszty twarzy, gładkie i pogodne. Dobry wieczór — odpowiedział, a spojrzenie jego z wysoka spłynęło na Justynę".

D. n.

Wilno.

PAWEŁ KRZOWSKI.

Jacek Malczewski.

(Jacek Malczewski, mistrz malarstwa polskiego. Zmarł 8.X w Krakowie. Pochowany przy dźwiękach „Zygmunta“ w grobach na Skałce).

W nocy 7 na 8 października, zgasło jedno z największych serc polskich. W skromnej, do celi klasztornej, podobnej, izdebce, na prostem łożu świętego ascety, zasnął snem śmierci, Szopen malarstwa narodowego, mistrz Jacek Malczewski. Przestał snuć czarem nadludzkiej duszy wizje nieśmiertelne, przestał wyszywać na kanwie płótna, tęczą farb, ukochaną Polskę. Polskę zamkniętą w smutnych, jak jesienne noce, oczach wygnańców, konających na etapach i na beznadziejnie białych bezkresach pustyń śnieżystych, Polskę zaklętą w piosnce o żołnierzu tułaczu, co to idąc borem lasem, przymierał z głodu i chłodu, Polskę unoszącą się nad różańcem mogił, rozsypanych po lodowych polach Sybiru, nad łożem złotowłosej, przeczystej Ellenai, wiernej towarzyszki Anhe Uego, zapatrzonego w zachodzące słońce, oczyma omglonemi łzami i przeczuciem śmierci.

Przestał krwią swą malować pola, jesiennym zaczerwienione liściem, kędy przy studniach chychocą upiory i rozkoszne dziwożony, kędy rusałek piersistych przewalają się wieńce, roztańczone, rozigrane w fantastycznym pląsie. Gdy zdala... wyłaniają się ze mgły białe paciorki chałup, ocienionych bukietami ciemno zielonych sadów.

Już nie zagra więcej ręka mistrza razem z gromadą kosmatych, koźlorogich faunów, na fujarze wierzbowej, ani zaśmieją się usta do napuszonych indyków, purpurowych z gniewu koralem przebogatych kolczyków...

Niema go, niema genjalnego czarodzieja, czciciela słońca i prostoty. Odszedł od nas jesienną, smutną nocą w zaświaty. Przywdziawszy na się habit mniszy, porzucił padół łez i niedoli, by udać się do mistrza swego Franciszka z Assyżu, brata jaskółek i brata róż woniejących, patrona i orędownika cichych, cierpiących i ubogich. A na oną, niebieską drogę, na mleczny, gwiazdami nabijany gościniec odprowadził go nietylko naród cały u trumny kornie schylony, nietylko czerwono-białe sztandary, roztrzepotane jak dumne orlęta u kościelnych dzwierzy, lecz Derwid siwobrody, król i ślepiec nieszczęśliwy, wiodący za sobą Szamana z gromadą ośnieżonych, żelaztwem brzęczących upiorów, a do piersi przylgnęła cichutko, Ellenai złotowłosa, słodka, wonna i błogosławiąca...

Odszedł — w trzepocie chorągwi odszedł na osłonecznione pola spoczynku, i przy huku królewskiego dzwonu, wjechał, jak tryumfator pod łuk wieczności, zostawiając nam skarb nieoszacowany, na płótnach pendzlem zaklęty, wieczny i niezniszczalny, tak wieczny, jak wieczną jest Polska.

Krasnystaw.

Józef Kłosowski.

JAGIENKA Z POD LUBLINA.

Zamość w nocy.

Śpi gród hetmański w księżyca poświacie,
Urągającej latarniom na ziemi...
Jesień w bursztynach liści i szkarłacie,
Rozbudza przeszłość poszumami swemi,
Co—jak westchnienia po niedawnej stracie—
Rwą się — i milkną szeptami cichemi...
A noc — spokoju i dumań kapłanka,
Czuwa nad miastem aż do zórz poranka!
Cicho... Woddali pluska Topornica
I bez spoczynku dniem i nocą bieży...
W mglistych oparach tonie okolica,
Z poszumem wiatru płynie powiew świeży...
Zaduma smętne ukazuje lica,
Wsłuchana w bicie zegara na wieży —
A wyobraźnia skwapliwie przemierza
Ulice miasta sławnego Kanclerza.

Wiekowiekowa otula je szata,
O przeszłych dziejach snując baśni słowa...
Z nich się spowiada święta Kolegiata,
Co w swoich murach fundatorów chowa...
I stare domy dźwigające lata
I ich podsieni romantyczna mowa...
Lecz ponad wszystko przemawia i wzrusza
Piękna sylweta starego Ratusza!
Śpi gród hetmański...
Murów rozwaliska
Dawnej warowni ukazują ślady...
Suną najeźdźcy... migają nazwiska...
I drżą od bitew grodowe posady...
Przeszłość bojową pieśń gra... Ogniem błyska!
Nie skąpi duchom wrażliwym biesiady...
A pośród zgiełku — zwycięstwem skąpana —
Króluje postać Wielkiego Hetmana!

Przeszło... i poszło... Ale pamięć żyje
I dawne echa z rozrzewnieniem pieści...
Z nich, wawrzynowy wieniec wspomnień wyje,
Pełen tryumfu i szacownej treści...
Podkreśla czyny i zasługi czyje,
Które to stare miasto w sobie mieści...
A noc — przeszłości rozwijając wstęgę —
Wzmacnia przed wzrokiem jej mowy potęgę!

Lubartów, 21.X 1929 r.

Uroczystości strażackie w Zwierzyńcu Ord.

W dniu 27 października r. b. Ochotnicza Straż Pożarna w Zwierzyńcu obchodziła bardzo uroczyście dzień zakończenia sezonu ćwiczebnego.

Już wczesnym rankiem oddziały zaczęły się zbierać w swoich remizach, aby w zwartych szeregach udać się na plac ćwiczebny, gdzie odbył się wspólny raport przed komendantem tych drużyn p. Edwardem Pastuszyńskim. Na uroczystości przybyli delegaci z Lublina i z Zamościa pp.: Władysław Prüffer — prezes Związku Okr., Stanisław Błaszczyk — insp. Zw. Wojew., Jan Franczak — insp. samorz., Edward Gill — instr. okręgowy.

O godz. 9.30 kom. p. Pastuszyński złożył raport p. prezes. Prüfferowi, który wraz z delegatami dokonał przeglądu drużyn, oraz powitał ich strażackiem pozdrowieniem „Czołem“. Po raporcie oddziały przy dźwiękach orkiestry udały się na nabożeństwo do kościoła. W czasie mszy św. orkiestra grała utwory religijne. Po nabożeństwie oddziały sprężystym krokiem przedefilowały przed p. prez. Prüfferem oraz przed władzami strażackiemi. Z kolei rozpoczęły się zawody o palmę pierwszeństwa na rok 1929/30 między drużynami. Do zawodów stanęły 2 drużyny, które wykonały szereg ćwiczeń w/g regulaminu grupy II, III i IV. Po zawodach, sąd konkursowy, w skład którego wchodzili pp.: Prüffer, St. Błaszczyk, Edw. Gill, Stankiewicz i Strzyżowski, ogłosił wyniki. Pierwsze miejsce zdobył oddział z Browaru, pod dowództwem p. Edwarda Nevlaczyla, drugie miejsce oddział z fabryki pod dowództwem p. Al. Załęskiego, oba oddziały wykazały dużo pracy i zgrania. Po zawodach odbył się wspólny obiad dla członków Zarządu miejscowej Straży oraz zaproszonych gości.

O godzinie 19 odbył się koncert orkiestry zwierzynieckiej, która pod batutą p. Splewińskiego wykonała szereg utworów muzycznych. Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna dla wszystkich członków straży i gości, na której do późnej nocy bawiono się ochoczo przy dźwiękach orkiestry smyczkowej.

E. G.

Pieśni dziatwy górnośląskiej.

I.
Tam dolina idzie bokiem,
A dziewczyna szybkim krokiem,
Na swej mamy grób, na swej mamy grób.
II.
I pytała się grabarza,
Czy grób mamy na cmentarzu,
Czy skończony już, czy skończony już?
III.
Już skończony, obsadzony,
I wieńcami i mertami
A najwięcej róż, a najwięcej róż.
IV.
Mamo, mamo ukochana!
Ty tu leżysz tylko sama,
O niczem nie wiesz, o niczem nie wiesz.
V.
Gdybyś wstała z grobu tego,
Słyszałabyś coś nowego,
Bóg najlepiej wie, Bóg najlepiej wie.
VI.
Bóg najlepiej wie i widzi,
Bo ja cierpieć muszę przy niej,
Przy macosze tej, przy macosze tej.
VII.
Słonko zaszło poza chmury,
Dziecko oczy wzniosło w górę
Z płaczem do dom szło, z płaczem do dom szło.
VIII.
Stoi i na drzwi i puka,
A macocha kija szuka,
Gdzieś bękarcie był, gdzieś bękarcie był?
IX.
Byłam, byłam u swej mamy
Pokazałam swoje rany,
Tato ratuj mnie, tato ratuj mnie!
X.
Żono, żono nie bij dzieci,
Bo twa dusza w piekło leci,
Skąd ją nie wyrwiesz, skąd ją nie wyrwiesz.

* * *

Przez wrzesień bawiły w Klemensowie dzieci ze Świętochłowic i Brzezinki (Górny Śląsk) na kolonji wypoczynkowej cukrowni Klemensów. Dnia 14 września w sali cukrowni "Klemensów" odbyło się przedstawienie dzieci górnośląskich z programem: Jaś i Małgosia, komedyjka, wiersze górnośląskie, pląsy, ćwiczenia rytmiczne i moc bardzo miłych niespodzianek, po przedstawieniu odbyła się zabawa dziecinna połączona z tańcami. Na zabawie przygrywała orkiestra miejscowa.

Z piosnek śpiewanych przez tę dziatwę, niektóre z nich były najczęściej śpiewane, ulubione przez dziatwę. Na prośbę naszej Redakcji pieśni te zostały spisane przez uczennicę.

GUSTAW LAWINA. 4

Z CYKLU

Awantury podniebne.

Nowele.

I.

SYN BURZY.

— Tyle tylko, że zmokła, ale poza tem nic jej się nie stało.

— No, to dobrze. Opowiadaj, bo jestem niezmiernie ciekawy jak się zmagałeś.

— Jak pamiętasz — zaczął Pniewski, usiadł w starym wygodnym fotelu, zapalił papierosa, poczęstował również przyjaciela, puścił kłąb dymu i opowiadał — poleciałem stąd do ciebie prosto na burzę.

Na północy ze wszystkich stron zbierały się chmury i powoli nacierały na siebie. Kiedy bój rozszalał się na dobre, że aż w środku czarno się zrobiło od dymu i tylko reflektory błyskawic oświecały niebo, a pioruny rozrywały na moment walczące strony, wpakowałem się ze swoim „Podlasiakiem“ w sam środek bitwy.

Jakby kto niebo całe na mnie zawalił, tak mnie ogłuszyło.

Mojego „Podlasiaka“ tłukły chmury ze wszystkich stron tak niemiłosiernie, jak zgraja łobuzów biednego psa w polu. Niema miejsca, żeby nie czuł bolesnego uderzenia. Ale ja trzymałem go mocno za grzywę, ostrogi wbiłem w bok, spiąłem wędzidłami, że aż mu z nozdrzy piana poszła i parłem w tłum.

Chmury giędy się pod jego kopytami, kurczyły, padały, pierzchały na strony — to czaiły się i po kilkanaście naraz uderzały miljonami spicrut.

Mnie i mojemu „Podlasiakowi“ zalewały oczy, ale ani myśleliśmy poddawać się i rezygnować z podjętej walki.

Błyskawica oślepiała nas na dłuższą chwilę, huk piorunów ogłuszał zupełnie, ale my parliśmy stale w krater ziejącego ognia.

Kiedy burza rzuciła na nas ostatnią strzałę w postaci silnej wichury, „Podlasiak“ kilkanaście razy leciał na ziemię i tuż, tuż miał się rozbić o wyniosłe drzewo, albo wieżyce kościoła — ale zawsze nabierał sił i jak tygrys rzucał się na wichurę, dopędzał ją w górze i pędził za nią z chmury na chmurę do tej pory, aż pochwycił i zdusił za gardło.

I wówczas omdlewał na moment wyczerpany, zasapał się i wicher walił go na obie łopatki tak, że sądziłem, iż nie podniesie się więcej — ale „Podlasiak“ kłapnął zębami, westchnął głęboko, nabrał powietrza i znowu siedział na karku rozjuszonej i wściekłej ze złości wichury.

Kiedy porozbijaliśmy niemal wszystkie chmury i wicher pędziliśmy po niebie, jak biednego wilka po lesie — zauważyłem, że to już Stara Ruda i postanowiłem nie męczyć go więcej.

Świecą rzuciłem się z triumfem na ziemię, a ten łobuz wicher, widząc że go przestaję prześladować, jak się nie odwróci, jak nie spędzi kilkanaście chmur na mnie, jak nie rzuci kilku piorunów a błyskawicą nie obleje — to było właśnie przed dwoma, trzema minutami przed wejściem do twego pokoju.

Postawiłem maszynę na starem miejscu, przywiązałem jak się należy i walę do ciebie. Nie chciałem już za tym łobuzem pędzić do góry i taratować mu skóry, gdyż trzymam się zasady — nigdy nie można znęcać się nad zwyciężonym.

— Janusz! Jak Boga kocham! Jak Boga kocham — na pół przytomnie powtarzał Wirski patrząc na przyjaciela wystraszonemi oczyma.

— No co, co? — śmiał się jak dziecko Pniewski.

— I ty zwyciężyłeś, zwyciężyłeś?

— Jak sam widzisz.

— A więc zwycięstwo każdy osiągnąć może?

— Jeżeli tylko chce — uroczyście dodał Pniewski, puszczając duże kłęby dymu ze świeżo zapalonego papierosa.

D. c. n.

HUMOR.

To cholera, nie kozioł.

Co to za postać, podpierając się laską, brnie przez zaspy śniegowe, kicha, stęka, potyka się, koziołkuje lub poprostu zjeżdża na plecach ze wzgórków?

To pan Ignacy. Za nim podąża stary gajowy ze stołkiem i strzelbą.

— To tutaj, Wojciechu?

— Tutaj, panie dziedzicu!... niech se ta pan dziedzic siedną pod tym chojarem.

Pan Ignacy w kożuszku, futrzanych butach i czapce z klapkami odsapnął i usiadł na stołku.

Miał ochotę porozmawiać. Był wiatr, polatywał śnieg i drzewa niemile huczały gdzieś w swych wyniosłych szczytach.

— Czekajcieno... a panu staroście daliście dobre... te... miejsce?

— Stanowisko jaknajpirwsze... nad deberkąl Lisiura to zawsze nią przesmyknie, dzik różnie, a zając to smyrgnie pod górkę!

— To tu są dziki?

— Ho, ho! jeszcze jakie... tak roku na bucie, gdzie sama buczyna, tom raz ich narachował ze dwadzieścia, Jak woły!

Pan Ignacy poczuł dwojaką chęć do rozmowy.

— Jak woły, powiadacie?

— Żebym tak zdrów był! I to się nie boją, nie ustąpią z drogi — musiałem obchodzić...

— O! już się naganka rucha... trza mi iść!

Panu Ignacemu wiatr dął od lasu prosto w twarz. Było to nieprzyjemne. Ustawił stołek pod jałowcem w dołku, odwrócił się do lasu tyłem, postawił kołnierz, strzelbę położył na kolana i zapadł w zadumę. Myślał sobie różnie: trochę o tych dzikach, trochę o cenach drzewa, o katarze, o cioci, która znów zjechała mu niespodziewanie na kark. Po chwili wyjął chustkę i drgnął nerwowo.

— Bah! Bah!... — ozwały się dalekie strzały.

— I to polowanie jeszcze. Naco to? — mruknął.

— Bah! — ozwało się bliżej.

Raptem... stała się rzecz straszna... tem straszniejsza, że absolutnie nagła i niespodziewana.

Jakieś „coś" z tyłu piorunem poderwało p. Ignacego do góry, wzniosło ze stołka na moment, wtłoczyło brutalnie nosem w śnieg, pociągnęło raz i drugi i zaczęło szarpać, deptać, tłuc, miażdżyć!

— Oj! Oj! Wojcie...! — wrzasnął nieswoim głosem, dławiąc się śniegiem, p. Ignacy.

Jeszcze jedno szarpnięcie... i coś wionęło nad nim w szalonym pędzie. Burza przeszła.

Pan Ignacy przeczekał dłuższą chwilę i ostrożnie podniósł głowę. Nic — cisza.

— Na pomoc! — wrzasnął po raz drugi.

Nadbiegli myśliwi, podźwignęli pana Ignacego z zaspy, otrzepali ze śniegu, zasypali pytaniami.

Ale pan Ignacy nie mógł udzielić żadnych informacyj.

— Co było? Niech to djabli wezmą! Bo ja wiem, co to było?

Dopiero stary Wojciech wyjaśnił sprawę.

— Proszę łaski panów, tera wim wszystko! Z lasu wypadł kozioł — toż są tropy — a że pan dziedzic siedział w dołku za jałowcem, więc jak ten skoczył, to akurat wbił przednie badyle za pasek z tyłu kożuszka. O! oderwany na czysto! Zamotał się, szarpał, tłukł — aż się wyrwał i poszedł! O! jak sadził! To cholera, nie kozioł, — dodał z chytrym półuśmiechem.

Myśliwi zapili sprawę i polowali dalej, ale gospodarz wrócił do domu i położył się do łóżka. Silne dreszcze, gorączka i niespokojne sny prześladowały go długo.

Edward Niedziałkowski.

GOSPODARSTWO.

Przechowywanie ziarna.

Wilgoć i ciepło powodują straty ziarna na wadze niekiedy bardzo znaczne.

Wszelkie zatem zabiegi, zmierzające do zmniejszenia możliwie jaknajwiększego tych strat dążą, o ile to w praktyce taniemi a prostemi środkami da się osiągnąć, do usunięcia jaknajdokładniejszego wilgoci i ciepła.

Ziarno w mokrym stanie (więcej niż 15 proc. wody zawierające ziarno już liczy się za mokre) i w grubej zwłaszcza warstwie zostawione, a do tego w przestrzeni o małym przewiewie, ogrzewa się szybko i silnie, oddycha energicznie, a nawet może wydawać kiełek, zaparza się i traci zarówno na wadze, jak i na wartości hodowlanej i do siewu nie zawsze się nadaje, gdyż traci dużo materyj organicznych, a zapasy pokarmów wyczerpane już przez oddychanie, nie starczą na wydanie silnego kiełka, któryby potrafił przebić warstwę ziemi, jaka zwykle ziarno przykrywa, oraz usunąć niekorzystne warunki, w jakich musi niekiedy rosnąć i plony wydać. Nadto pleśnie i grzyby, znajdując jaknajlepsze warunki do rozwoju, atakują ziarno i osłabiają jego siłę kiełkowania w wysokim stopniu. Należy więc ziarno przechowywać w możliwie suchym stanie. Chcąc jednak straty ograniczyć, należy ziarno rozkładać w możliwie cienkich warstwach i szuflować jak najczęściej, o ile czas pozwoli codziennie, aby się nie zaprzało, a w dnie pogodne, suche i ciepłe wynosić na słońce, aby promienie słoneczne przesuszyły wilgotne ziarno, a wiatr przewietrzył i usunął zatęchłą woń. Dobrze jest także od czasu do czasu przepuszczać przez młynek, a wiatr przesuszy ziarno, oraz usuwa zanieczyszczenia wszelkiego rodzaju. Zanieczyszczenia zaś, jak ziemia, pył, plewy, włoski i t. d. zatrzymują silnie wodę i łatwo wilgotnieją, pleśnieją, grzybki te przerzucają się na ziarno zdrowe i zarażają je. Ziarno więc należy jaknajstaranniej, przed umieszczeniem go w spichrzu, oczyścić z tych zanieczyszczeń.

Chłodne spichrze, a suche i przewiewne. ziarno w możliwie jaknajcieńszych warstwach rozłożone, oraz częste przewietrzanie, szuflowanie, młynkowanie, oto zasadnicze warunki dobrego przechowania. Szczególniej w cieplejsze, duszne i parne dni, zwłaszcza na wiosnę, kiedy ziarno okazuje skłonność do pęcznienia i wydawania kiełka, gdy jest wilgoć, trzeba na to bardzo zważać.

GIEŁDA.

WARSZAWA 31.10

Żyto 24.50, 24 75
Pszenica nowa 38.50,
Jęczmień kaszany 24,50, 25.—
Jęczmień browarowy 27.—, 29.—
Owies 23.—, 24,50
Mąka pszenna luksusowa 63.67
Mąka pszenna 40% 63.—, 67.—
Mąka żytnia 39.40
Otręby żytnie 14.75,
Otręby cienkie 17.—, 17.50
Kuchy lniane 45.—, 46.—
Kuchy rzepakowe 33.—, 34.—
Rzepak 69.—, 71.—

Rynek pieniężny.

WARSZAWA 31.10.

Dolar Nowy Jork 8.89 3/4
Dolar nieoficjalny 8.90 1/8
Rubel 4.63 1/4

Akcje.

WARSZAWA 31.10

Dolarówka	60.—
4% Pożyczka Inwest.	118.—
Bank Polski	164.50
4% Listy Zastaw. Ziemskie	47.—
8% Lubelskie Listy Miejskie	85
Bank Zw. Spół. Zarob	78.50

KRONIKA.

Od Redakcji. „Głosowi Zamojszczyzny" dziękujemy serdecznie za życzenia w podjętej przez nas pracy.

Majstersztyki sztuki drukarskiej. Obchód Szymonowiczowski w Zamościu przypomniał Polsce, że Zamość ma nietylko bibljofilów, lecz i zamiłowanych w swej sztuce drukarzy.. Również dzięki nim wydawnictwa Szymonowiczowskie, któremi bibljofile w Warszawie (vide „Dzień polski" art. „Uwagi bibljofila") i w innych miastach polskich tak się teraz zachwycają są tak pięknemi pod względem formy graficznej drukami. Trzeba wyrazić uznanie zasłudze. Trzeba zaznaczyć także, że te piękne bibljofilskie druki zamojskie, ostatnio Szymonowiczowskie, wychodzą z oficyny drukarskiej Sejmiku Zamojskiego, będącej pod kierownictwem zamiłowanego fachowca p. M. Klauznicera.

Wspomnieć również należy o dziale introligatorskim i wybitnym jej fachowcu p. J. Ogórkiewiczu, który również robi majstersztyki oprawy książek Ostatnio (r. 1927) na wystawie Rolniczo-przemysłowej w Krasnymstawie nagrodzony był medalem srebrnym.

Prócz odznaczenia na wystawie w 1927 r., Drukarnia i Introligatornia Sejmiku Zamojskiego odznaczone zostały na wystawie Rolniczo-przemysłowej w Zamościu w r. 1922 medalem bronzowym i na wystawie ruchomej prób i wzorów przemysłu krajowego w r. 1928 — listem pochwalnym.

Kradzieże. W nocy z 21 na 22 października we wsi Skwarki, gm. Majdan Sopocki z niezamkniętej stajni Zachodniego Towarzystwa eksploatacji drzewa skradziono 3 konie, wartości 2300 zł.

— Stanisław Bałrak (ul. Akademicka) zameldował policji, że w d. 29 u. m. z zamkniętej szafy urzędu skarbowego skradziono rzeczy wartości 150 zł

— W nocy z 28 na 29 ub. m. mieszkańcowi wsi Czernice, gm. Dziekanów, pow. Hrubieszowskiego z niezamkniętej stajni skradziono parę koni, wartości 400 zł.

Pożar. 29 ub. m. o godz. 23 we wsi Sułów wybuchł pożar. Spłonęły 4 domy mieszkalne wraz z zabudowaniami, zbiory, 2 krowy, cielę, 2 świnie. Spalone gospodarstwa należały do gospodarzy: Anny Walasowej, Antoniego Biziora, Marcina Biziora i Wojciecha Biziora. Straty wynoszą 37000 zł. Pożar powstał w zabudowaniach Walasowej. Zachodzi podejrzenie podpalenia.

Śledztwo w toku.

Zniewolenie małoletniej. 21 ub. m. Jan Szoła mieszkaniec wsi Tereszpol, tejże gminy, zameldował policji, że Bronisław Bury, lat 18, mieszkaniec tejże wsi, zniewolił jego 11-letnią córkę Katarzynę. Przestępcę aresztowano.

Zderzenie lokomotywy z wozem. W dniu 25 ub. m. na linji kolejowej Zawada—Zamość na 7-ym kilometrze parowóz jadący luzem najechał na przejeździe na furę naładowaną drzewem należącą do mieszkańca wsi Zawady, Józefa Zielonki. Skutkiem zderzenia tylna część wozu rozbita, parowóz nieznacznie uszkodzony.

Zielonce nic się nie stało.

Zawód miłosny. We wsi Chłopkowie, g. Radecznica 36-letnia Anna Jakosz otruła się esencją octową. Przyczyna zawód miłosny.

13-letni chłopiec zabił 18-letniego. 27 ub. m. we wsi Lipina Nowa, gm. Skierbieszów, na łące gospodarza Krzeszowca pasł krowy 13-letni Józef Nowogrodzki, ze wsi Sady, tejże gm. Między tym pastuszkiem a przybyłym na łąkę synem gospodarza, 18-letnim Stanisławem Krzeszowcem wszczęła się sprzeczka, następnie bójka. Nowogrodzki uderzył Krzeszowca nożem w okolice serca i położył go trupem na miejscu.

Zabójcę aresztowano.

Sala sądowa

Komuniści z Biłgoraja.

28 ub. m. w Sądzie Okręgowym w Zamościu w sprawie oskarżonych członków organizacji komunistycznej w Biłgoraju zostali skazani: Jan Okoniewski, lat 30, z art. 102 cz. I Kod. Kar. na 4 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw, zaliczeniem 6 mies. więzienia śledczego. Aleksy Matwiejew, lat 23, z tegoż artykułu Kod. Kar. na 4 lata więzienia i pozbawienie praw, zaliczono mu 5 miesięcy aresztu śledczego, oraz Moszko Adler, lat 18, z tegoż artykułu prawa na 3 lata więzienia, pozbawienie praw, zaliczono mu 5 miesięcy aresztu śledczego. Pozostali oskarżeni: Judko Szarp, lat 17, Berko Korn lat 19, Szyja Rochenberg, lat 19, Chaim Rochenberg, lat 24 zostali uniewinnieni.

* * *

Sprostowanie. W sprawozdaniu sądowem (patrz Nr. 3 „Słow. Zam.") zamieściliśmy mylnie, że posterunkowy Policji Państwowej Stefan Góra został skazany na 2 miesiące więzienia. Powinno być na 2 miesiące aresztu.

Zderzenie 2 taksówek. 24 ub. m. na szosie z Zamościa do wsi Jatutów zderzyły się 2 taksówki: Jana Wojdy i Feliksa Terejki z Komarowa. Obydwie uszkodzone. Ofiar niema.

Autobus olśnił szofera. 29 ub. m. o godz. 21 na 2-im kilometrze od Zamościa w stronę Szczebrzeszyna auto ciężarowe, należące do browaru Ord. Zamojskiej zderzyło się z autobusem, należącym do Lejby Bajczera ze Szczebrzeszyna Skutkiem zderzenia szyby w autobusie Bajczera wypadły. Wypadek zdarzył się z winy szofera autobusu, który przy mijaniu nie przyciemnił świateł, więc olśniły szofera auta ciężarowego. Sprawcę pociągnięto do odpowiedzialności.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Od niedzieli 3.XI do wtorku 5.XI włącznie — potężny dramat obyczajowy z Anną Sten i Kowalem-Samborskim.

Od środy 6.XI do czwartku 7.XI włącznie — dramat morski z mistrzem ekranu, bożyszczem kobiet Ramonem Novarro i egzotyczną pięknością Anny May Wong.

Drobne ogłoszenia.

ZGUBIONE KSIĄŻECZKI WOJSKOWE

Mikołaj Koryto z Iwosina gm. Skierbieszów, pow. Zamojskiego, zgubił książeczkę wojskową, rocznik 1897 wydaną przez P. K. U. w Zamościu. 3—3

Juljan Olszewski, syn Karola, mieszkaniec wsi Skierbieszów, tejże gminy, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. w Zamościu, (rocznik 1895). 3—2

Elo Kruk, syn Lejby ur. 1902 r. zam. w Zamościu, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Zamość. 3—2

Nusym Mendelson, syn Jakóba, urodzony 1901 r., zam. w Zamościu, zgubił kartę zwolnienia wydaną przez P. K. U. Zamość. 3—2

Gerszon Hejnoch Elbaum s. Szulima z Zamościa ur. 1889 r zgubił książkę wojskową, wydaną przez P. K. U. w Zamościu. 3—1

OSTRZEZENIE

Zgubione przezemnie blankiety wekslowe: jeden do sumy 500 zł, drugi do sumy 100 zł, jedynie z moim podpisem, niniejszem unieważniam. Jan Solski, Zamość, Przedmieście Majdan Nr. 50. 3—1

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Działu A. Sądu Okręgowego w Zamościu dnia 26 września 1928 r. wpisano następujące firmy pod Nr. Nr.:

3415. „Paweł Podborny", sprzedaż wyrobów tytoniowych w Tomaszowie. Właściciel Paweł Podborny.
3416. „Srul Tepler", sprzedaż towarów spożywczych w Tomaszowie. Właściciel Srul Tepler.
3417. „Abram Torem", sprzedaż wyrobów tytoniowych w Tomaszowie. Właściciel Abram Torem.
3418. „Konstanty Winnikowski", sprzedaż towarów półwełnianych, bawełnianych i galanterji w Tomaszowie. Właściciel Konstanty Winnikowski.
3419. „Eugenjusz Zdrojkowski", owocarnia, woda sodowa, słodycze, sprzedaż wyrobów tytoniowych i znaków stemplowych w Tomaszowie. Właściciel Eugenjusz Zdrojkowski.
3420. „Łukasz Chwaleba", sprzedaż towarów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Dzierążni, pow. Tomaszów. Właściciel Łukasz Chwaleba.
3421. „Marcin Siwiec", handel kolonjalno-spożywczy i drobiazgi w Majdanie Skierbieszowskim, powiat Zamość. Właściciel Marcin Siwiec.
3422. „Feliks Szponar", sprzedaż towarów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Krynicach, pow. Tomaszów. Właściciel Feliks Szponar.
3423. „Hinda Aksfeld", sprzedaż towarów spożywczych i galanterji w Skierbieszowie, powiat Zamość. Właścicielka Hinda Aksfeld.
3424. „Mylka Bojm", sprzedaż skór i przyborów szewckich w Skierbieszowie, powiat Zamość. Właścicielka Mylka Bojm.
3425. „Majer Porter", sprzedaż towarów łokciowych i drobiazgów w Skierbieszowie, powiat Zamość. Właściciel Majer Porter.
3426. „Stanisław Pulikowski", sprzedaż wyrobów tytoniowych w Skierbieszowie, powiat Zamość. Właściciel Stanisław Pulikowski.
3427. „Wolf Rycer", sprzedaż towarów spożywczych i drobiazgów w Skierbieszowie, powiat Zamość. Właściciel Wolf Rycer.
3428. „Antoni Świdziński", gorzelnia rolnicza w Łaziskach, pow. Zamość. Właściciel Antoni Świdziński.
3429. „Chaim Szrajer", sprzedaż artykułów spożywczych i drobiazgów w Podwysokiem, pow. Zamość. Właściciel Chaim Szrajer.

Dnia 4 października 1928 r.

3431. „Lejba Lederkremer", hurtowy skład piwa Ordynacji Zamojskiej w Tomaszowie. Właściciel Lejba Lederkremer.
3432. „Uszer Tajer", sprzedaż towarów galanteryjnych i bawełnianych w Telatynie, powiat Tomaszów. Właściciel Uszer Tajer.
3433. „Etla Brondwajn", sprzedaż resztek łokciowych i drobiazgów w Skierbieszowie. Właścicielka Etla Brondwajn.
3434. „Frajda Finkielsztajn", sprzedaż napojów alkoholowych w zamkniętych naczyniach w Dubience. Właścicielka Frajda Finkielsztajn.
3435. „Szmul Nudel", handel zboża i wyrób krup w Dubience. Właściciel Szmul Nudel.
3436. „Chana Lacher", wyszynk piwa, sprzedaż papierosów i słodyczy w Komarowie. Właścicielka Chana Lacher.
3437. „Szyja Szajman", eksploatacja lasu w Tomaszowie. Właściciel Szyja Szajman.
3438. „Jerzy Harapczuk", jadłodajnia w Tomaszowie. Właściciel Jerzy Harapczuk.
3439. „Zyskind Aspis", sprzedaż towarów bawełnianych, półwełnianych, spożywczych i wyrobów tytoniowych w Dubie, powiat Tomaszów. Właściciel Zyskind Aspis.
3440. „Szyja Kaufman", sprzedaż towarów spożywczych i bawełnianych w Michalowie, pow. Tomaszów. Właściciel Szyja Lejba Kaufman.
3441. „Moszko Zumerman", skup i sprzedaż drzewa materjałowego w Tomaszowie. Właściciel Moszko Zumerman.
3442. „Stanisław Wygoda", piwiarnia i sprzedaż wędlin w Raciborowicach, pow. Hrubieszów. Właściciel Stanisław Wygoda.
3443. „Małka Grinszpun", sprzedaż towarów kolonjalno-spożywczych w Dubience. Właścicielka Małka Grinszpun.
3444. „Fajga Feferman", sprzedaż towarów bawełnianych i półwełnianych w Tomaszowie. Właścicielka Fajga Feferman.
3445. „Luzer Ganc", sprzedaż towarów spożywczych w Tomaszowie. Właściciel Luzer Ganc.
3446. „Jan Gerenda", hurtownia tytoniowa i sprzedaż przyborów do palenia w Tomaszowie. Właściciel Jan Gerenda.
3447. „Nusym Goldsztejn", sprzedaż drzewa budowlanego w Tomaszowie. Właściciel Nusym Goldsztejn.
3448. „Masza Graf", sprzedaż galanterji w Tomaszowie. Właścicielka Masza Graf.
3449. „Srul Grinbaum", sprzedaż gotowych ubrań w Tomaszowie. Właściciel Srul Grinbaum.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy.

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Działu A/VII Sądu Okręgowego w Zamościu, dnia 20 września 1928 r. wpisano następujące firmy:

3384. „Szmul Goldsztajn", skup jaj w celu dalszej odsprzedaży w Tomaszowie Lub. Właściciel Szmul Goldsztajn.
3385. „Zelda Lerner", sprzedaż towarów kolonjalnych, spożywczych i resztek łokciowych-bawełnianych, w Michalowie, pow. Tomaszów. Właściciel Zelda Lerner.
3386. „Władysław Ogórek", detaliczna sprzedaż towarów bławatnych w Zamościu. Właściciel Władysław Ogórek.
3387. „Józef Konikowski", tartak parowy w Suścu, pow. Tomaszów. Właściciel Józef Konikowski.
3388. „Gitla Berland", sklep spożywczy w Zamościu. Właścicielka Gitla Berland.
3399. „Zyś Rojtman", sprzedaż towarów manufakturowych i futer w Hrubieszowie. Właściciel Zyś Rojtman.
3390. „Jakób Minkowski", hurtowa sprzedaż piwa w Tomaszowie Lub. Właściciel Jakób Minkowski.
3391. „Hana Cymryng" „Bławat", sprzedaż towarów bławatnych w Zamościu. Właścicielka Hana Cymryng.
3392. „Ludwik Jabłoński", sprzedaż wyrobów tytoniowych, galanteryjnych i materjałów piśmiennych w Zamościu. Właśc. Ludwik Jabłoński.
3393. „Jojna Cukierman", sprzedaż towarów łokciowych bawełnianych w Dubience. Właściciel Jojna Cukierman.
3394. „Szmul Elbirt", sprzedaż gotowych ubrań w Dubience. Właściciel Szmul Elbirt.
3395. „Fiszel Epelcwajg", syn Icka, sprzedaż towarów łokciowych bawełnianych w Dubience. Właściciel Fiszel Epelcwajg.
3396. „Sura-Łaja Epelcwajg", sprzedaż drobiazgów mieszanych w Dubience. Właścicielka Sura-Łaja Epelcwajg.
3397. „Icko Gelibter", handel skór i obuwia w Dubience. Właściciel Icko Gelibter.
3398. „Josef Gincberg", sklep towarów spożywczych w Dubience. Właściciel Josef Gincberg.
3399. „Kajła Goldfarb", sprzedaż obuwia ludowego i naczyń glinianych w Dubience. Właścicielka Kajła Goldfarb.
3400. „Marja Graduszyńska", sprzedaż piwa, zakąsek i herbaty w Dubience. Właścicielka Marja Graduszyńska.

Dnia 22 września 1928 r.

3401. „Mendel Halpern", sprzedaż towarów spożywczych i drobiazgów w Dubience. Właściciel Mendel Halpern.
3402. „Bronisław Kapiś", sprzedaż wędlin w Dubience. Właściciel Bronisław Kapiś.
3403. „Mendel Rotsztajn", sprzedaż towarów spożywczych i drobiazgów w Dubience. Właściciel Mendel Rotsztajn.
3404. „Icko Segał", sprzedaż drzewa budowlanego w Dubience. Właściciel Icko Segał.
3405. „Abram Sztyglic", sprzedaż towarów bawełnianych i półwełnianych w Hrubieszowie. Właściciel Abram Sztyglic.

Dnia 25 września 1928 r.

3406. „Władysław Zinkiewicz", sprzedaż wędlin w Dubience. Właściciel Władysław Zinkiewicz.
3407. „Hersz Altbaum", sprzedaż towarów spożywczych w Tomaszowie. Właściciel Hersz Altbaum.
3408. „Gołda Feferman", sprzedaż towarów bawełnianych i półwełnianych w Tomaszowie. Właścicielka Gołda Feferman.
3409. „Szyja Grynberg", sprzedaż towarów spożywczych w Tomaszowie. Właściciel Szyja Grynberg.
3410. „Antoni Jarecki", sprzedaż sprzętów domowych, trumien i artykułów pogrzebowych w Tomaszowie. Właściciel Antoni Jarecki.
3411. „Wolf Mincer", sprzedaż drzewa budowlanego w Tomaszowie. Właściciel Wolf Mincer.
3412. „Mordko-Majer Narcyzenfeld", sprzedaż naczyń kuchennych i owoców w Tomaszowie, Właściciel Mordko-Majer Narcyzenfeld.
3413. „Josef Perel", sprzedaż obuwia zwykłego w Tomaszowie. Właściciel Josef Perel.
3414. „Łaja Perel", sprzedaż towarów spożywczych w Tomaszowie. Właścicielka Łaja Perel.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy.

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Handlowego Działu A/VII Sądu Okręgowego w Zamościu, dnia 7 września 1928 r. wpisano następujące firmy pod Nr. Nr.:

3332. „Chaja Gajer", sprzedaż towarów bawełnianych i półwełnianych w Łaszczowie, pow. Tomaszów. Właścicielka Chaja Gajer.
3333. „Symcha Topf", sprzedaż wody sodowej, słodyczy i herbaty w Zamościu. Właściciel Symcha Topf.
3334. „Franciszek Przytuła", sprzedaż artykułów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych w Gozdzie Lipińskim, gminy Biszcza, pow. Biłgoraj. Właściciel Franciszek Przytuła.
3335. „Franciszek Adamek", sprzedaż artykułów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych w Majdanie Nowym, pow. Biłgoraj. Właściciel Franciszek Adamek.
3336. „Andrzej Baran", sprzedaż wyrobów tytoniowych w Gozdzie Lipińskim, pow. Biłgoraj. Właściciel Andrzej Baran.
3337. „Franciszek Bednarz", sprzedaż artykułów spożywczych, galanteryjnsh i wyrobów tytoniowych w Korytkowie Małym, pow. Biłgoraj. Właściciel Franciszek Bednarz.
3338. „Fajga Brezel", sprzedaż artykułów spożywczych i galanterji w Biłgoraju. Właścicielka Fajga Brezel.
3339. „Stefan Bystrzyński", sprzedaż artykułów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych w Biszczy, pow. Biłgoraj. Właściciel Stefan Bystrzyński.
3340. „Michał Deryło", sprzedaż artykułów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych w Lipinach Dolnych, pow. Biłgoraj. Właściciel Michał Deryło.
3341. „Tomasz Deryło", sprzedaż towarów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Lipinach Dolnych, pow. Biłgoraj. Właściciel Tomasz Deryło.
3342. „Szyja Fogiel", sprzedaż artykułów spożywczych i galanteryjnych w Biłgoraju. Właściciel Szyja Fogiel.
3343. „Adam Ganiec", sprzedaż artykułów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Osuchach, pow. Biłgoraj. Właściciel Adam Ganiec.
3344. „Józef Zydorczyk", sprzedaż artykułów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych we Frampolu, pow. Biłgoraj. Właściciel Józef Zydorczyk.
3345. „Bogumiła Jaworska", sprzedaż artykułów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Biłgoraju. Właścicielka Bogumiła Jaworska.
3346. „Jan Kapka", sprzedaż artykułów spożywczych i galanteryjnych w Majdanie Starym, pow. Biłgoraj. Właściciel Jan Kapka.
3347. „Józef Karczmarzyk", sprzedaż wędlin i pieczywa we Frampolu, pow. Biłgoraj. Właściciel Józef Karczmarzyk.
3348. „Jan Kmieć", sprzedaż towarów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych w Kocudzy Dolnej, pow. Biłgoraj. Właściciel Jan Kmieć.
3349. „Adam Kopciuch", sprzedaż artykułów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Borowcu, pow. Biłgoraj. Właściciel Adam Kopciuch.
3350. „Stanisław Kopciuch", sprzedaż artykułów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Olchowcu, pow. Biłgoraj. Właściciel Stanisław Kopciuch.
3351. „Izydor Kot", sprzedaż towarów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych w Zamchu, pow. Biłgoraj. Właściciel Izydor Kot.
3352. „Ignacy Krzak", sprzedaż artykułów spożywczych, wędlin i wyrobów tytoniowych w Dzwoli, pow. Biłgoraj. Właściciel Ignacy Krzak.
3353. „Andrzej Kuliński", sprzedaż artykułów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych w Biszczy, pow. Biłgoraj. Właściciel Andrzej Kuliński.
3354. „Michał Lewkowicz", sprzedaż wyrobów tytoniowych i towarów galanteryjnych w Lipinach Górnych, pow. Biłgoraj. Właściciel Michał Lewkowicz.
3355 „Marja Łazarko", sprzedaż artykułów spożywczych i wyrobów tytoniowych w Potoku Górnym, pow. Biłgoraj. Właścicielka Marja Łazarko.
3356. „Jan Malec", sprzedaż artykułów spożywczych, galanteryjnych i wyrobów tytoniowych w Andrzejówce, pow. Biłgoraj. Właściciel Jan Malec.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy.

Ucieczka właściciela szkoły dla kierowców samochodow. we Lwowie.

We Lwowie przy ul. Zielonej l. 5 niejaki Juljusz Haitlinger miał szkołę dla kierowców samochodowych. Urządzał on specjalne kursy trzymiesięczne, a za naukę od kursistów pobierał po 200 zł. tytułem honorarjum. Ostatnio Haitlinger prowadził siódmy kurs z rzędu, wyznaczony na kwiecień, maj i czerwiec, na który zapisało się kilkunastu kursistów.

Tymczasem dnia 10 maja Haitlinger oświadczył swoim uczniom, że wyjeżdża na kilka dni do Równego, skąd wróci z drugim samochodem, przeznaczonym specjalnie do nauki kursistów. Obecnie upływa już 3 miesiąc, a Haitlinger do dziś nie wrócił do Lwowa, pozostawiwszy swoich uczniów na lodzie nie wywiązawszy się ze swego zobowiązania, jakkolwiek zgóry pobrał pieniądze.

Wobec tego poszkodowani kursiści po trzymiesięcznem wyczekiwaniu z tą sprawą zwrócili się do odnośnych władz, które zarządziły poszukiwania za Haitlingerem. Prawdopodobnie ma on przebywać w Kowlu.

Nr. 270 „Głos Lubelski" 3 października 1929 r.

Jeżeli dotąd nie jesteś członkiem Ligi Obrony Powietrznej Państwa i Ligi Morskiej i Rzecznej — zapisz się natychmiast. To twój obowiązek narodowy. Składka miesięczna wynosi 1 zł. Nie zubożejesz, a przyczynisz się do obrony i potęgi Ojczyzny.

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 260 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Lwowska Nr. 1. Konto P. K. O. Nr. 66977.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

1356.1250.31.10.29 Druk Sejm. Zamojsk.